

Wiara, która jest nadzieją

Nie bój się, wierz tylko! Takie słowa skierował Pan Jezus do ojca, który przyszedł prosić o uzdrowienie córki. Gdy spotkał Chrystusa chora córka jeszcze żyła. Gdy już Pan Jezus zmierzał w stronę domu chorej dziewczynki, wszyscy tam zebrani krzyčili do ojca, by nie trudził uzdrowiciela, bo jest już za późno, córka umarła. Dla tego ojca, przełożonego synagogi, była to wiadomość porażająca, która odbierała mu nie tylko wiarę, ale i resztki nadziei. I właśnie w tym momencie usłyszał z ust Jezusa: *Nie bój się, wierz tylko!* Tymi słowami Pan Jezus tchnął żywą wiarę w serce człowieka, w którym ze śmiercią córeczki umarła wszelka wiara i wszelka nadzieja. Była to chwila decydująca, czas działania Boga. Kiedy nasza wiara jest naprawdę żywa? Wtedy, gdy nie przestaje być nadzieją. Jesteśmy wierzący nieustannie, ale w chwilach najważniejszych nasza wiara jest jakby bezużyteczna, bo nie jest nadzieją. Tymczasem wiara, która Bogu jest najmiłsza, to nadzieja (*Ch. Peguy*). Jesteśmy ludźmi wierzącymi, ale czasami wszystko wokół nas wmawia nam, że wiara nie ma sensu. Owszem, od wieków jest *wartością europejską*, ale już nic poza tym. Wszystko już umarło, a resztki jeszcze obumierają. A Pan Jezus, jak wtedy, mówi do nas: *Nie bójcie się, wierzcie tylko!* Niech na gruzach waszej wiary ożyje nadzieja w Boga żywego i wszechmocnego. **[prob.]**

Wiara, która jest nadzieją

Wracamy do naszych rozważań o wierze. W ostatnich katechezach próbowaliśmy uzasadnić, że wiara prawdziwa albo jest wiarą Kościoła i w Kościele albo jest wiarą fałszywą, skierowaną ku bogu urojonemu, fałszywemu. Bóg prawdziwy i jedyny jest

rozpoznawalny w Kościele; w Słowie Bożym, w sakramentach świętych, w głosie nauczającego Kościoła.

Charles Peguy, francuski poeta, dramaturg, w usta Pana Boga włożył takie oto słowa: *Wiara, która jest mi najmilsza, to nadzieja*. Jak te słowa rozumieć? Ich sens wydaje się być bardzo prosty. Panu Bogu na pewno bardzo się podoba to, że w Niego wierzymy, ale o wiele bardziej cieszy się z tego, kiedy Mu naprawdę ufamy, kiedy potrafimy Bogu zawierzyć każdą sytuację naszego życia. Można wierzyć i wcale nie ufać Panu Bogu. Wiara, która nie staje się nadzieją, zawierzeniem Panu Bogu, jest bezużyteczna. To tak, jakby malarz posiadał prawdziwy talent do malowania wspaniałych dzieł, a nigdy by nie namalował obrazu. Dzisiaj wiara wielu chrześcijan jest bezużyteczna; noszą ją ?w kieszeni? życia, jest zapisana w księgach parafialnych, jest zdeklarowana, ale niej jest używana. Wierzymy w Pana Jezusa, ale w życiu usiłujemy sobie poradzić sami, o własnych siłach, no chyba że spadnie na nas jakiś losowy przypadek: choroba, niepowodzenie życiowe, krach finansowy, kryzys małżeński, itp. Wiara, która nie jest nadzieją, to życie człowieka, który jeszcze chętnie przyznaje się do chrześcijaństwa, ale wcale się nie modli, nie czyta Pisma świętego, nie jest przekonany o potrzebie niedzielnej Mszy świętej. Pan Bóg właściwie mógłby nas potraktować jak swoistych ?zbieraczy?; kompletujemy metryki, zaświadczenia, protokoły przedmałżeńskie, kartki do spowiedzi, deklaracje, a w tym nie ma ani śladu zawierzenia, ani śladu życia... Bo przecież to dopiero nadzieja jest dowodem istnienia chrześcijanina. Mówimy: przecież każdy w coś wierzy! Ale ta wiara nie zawsze jest rzeczywistym zawierzeniem Panu Bogu. Rzadko jest całkowitym ?zdaniem się na Niego?. A On tego od nas, wierzących, oczekuje najbardziej. Cytowany już wcześniej, genialny poeta francuski, powiedział też, że *musimy spalić dużo wiary, aby otrzymać płomyk nadziei*. Pan Jezus wyraził to inaczej: Gdyby wiara wasza była jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej górze: Przenieś się na inne miejsce, a by się przeniosła? No tak, ale tu wiara jest już żywą

nadzieją, bezgranicznym zawierzeniem Panu Bogu. Warto więc zrobić taki prosty rachunek i zastanowić się, na ile moja wiara jest już nadzieją. Pan Bóg nie potrzebuje naszej wiary (ta jest już zapisana w księgach metrykalnych, bezpowrotnie). On żyje w nadziei, że w naszym sercu pojawi się wreszcie ziarenko nadziei, w Nim.

Nadzieja naszego powołania

Co to właściwie znaczy ta nadzieja naszego powołania? Można by powiedzieć bardzo prosto: oto dwoje ludzi klęczy u stóp ołtarza. Przejęci, bo za chwilę każde z nich wypowie wobec drugiego i zgromadzonego Kościoła słowa małżeńskiej przysięgi. To moment wielkich życiowych nadziei. Nadziei powołania małżeńskiego; nadziei bycia razem, na dobre i na złe, nadziei założenia rodziny, nadziei posiadania własnego domu, nadziei, że urodzą się dzieci... Nadzieja powołania, która jest wypełniona różnymi nadziejami życiowymi. Czasami ta nadzieja wygasa, a z nią gasną wszystkie pozostałe. Bo nadzieja potrzebuje celu. Dlatego jest przedstawiana w postaci kotwicy. Kotwica musi mieć punkt zaczepienia, oparcia. Jeśli takiego nie ma, staje się najwyżej jakąś lekkomyślną fantazją. Św. Paweł modli się dzisiaj, by Bóg przeniknął nasze serca swoim światłem. Właśnie po to, byśmy na nowo poznali czym jest nadzieja naszego powołania. Nadzieja naszego powołania do wiary w Jezusa Chrystusa, nadzieja powołania małżeńskiego, kapłańskiego. Tak wiele spraw potrafi zaciemnić te nasze życiowe nadzieje. Do tego stopnia, że prawie wygasają, i pojawia się zniechęcenie, nawet rozpacz. Nadzieję trzeba ciągle odnawiać, trzeba codziennie na nowo zarzucać kotwicę własnej nadziei w stronę Pana Jezusa.

Wywyższony?

Czy Pan Jezus jest w naszym życiu wywyższony, tzn. czy jest na najwyższym miejscu? Trudne pytanie, bo przecież zwykle krzyż jest umieszczany wyżej: na kościele, na wieży, w pokoju... Ale chodzi o nasze codzienne życie, to powszednie i to świąteczne. Przecież Jego osoba, dzieło, Jego krzyż, bywają dzisiaj często poniżane w wypowiedziach ludzi, w prasie, w TV, w prywatnych rozmowach. Zdarza się również, że Chrystus jest zrównany z dowolnymi założycielami innych religii czy systemów politycznych. Jezus, to dla niektórych ludzi ?nic szczególnego?, nic takiego, co zasługiwałoby na większą uwagę, a cóż dopiero na cześć religijną. Przesłaniem liturgii z dzisiejszej niedzieli jest potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus musi znowu zająć w naszym życiu najwyższe czyli pierwsze miejsce, wtedy wszystko w naszym życiu będzie na właściwym miejscu. On jest naszym Panem i Bogiem. On jest naszym jedynym Zbawicielem, który zasługuje na bezgraniczne zaufanie z naszej strony. Ku niemu kierujemy całą naszą wiarę, nadzieję i miłość. Jemu i tylko Jemu należy się nasza cześć i chwała. Ku niemu kierujemy nasze serca i wszelkie nasze dobre zamierzenia. Zgodnie ze słowami, które słyszymy podczas każdej Mszy św.: Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...